

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK III. | ŁÓDŹ, PIĄTEK 13 MARCA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY.

Nr. 59

Opinie angielskie o Lidze w świetle oficjalnych nastrojów delegacji W. Brytanji w Genewie. Co powiedział p. Benesz o pakcie gwarancyjnym?

Paryż, 13 marca.

Polska Agencja Telegraficzna

W rozmowie z genewskim sprawozdawcą „Intrasigeant”, Benesz oświadczył, że uważa dyskusję nad protokołem genewskim za najważniejsze wydarzenie chwili obecnej. Nie wierzył on nigdy, aby tekst protokołu genewskiego ostatecznie i całkowicie został przez wszystkich zaakceptowany. Byłoby jednak błędem przypuszczać, że z powodu odmownego stanowiska Anglii los protokołu został ostatecznie przypięczętowany.

Protokół obejmuje sprawy o tak ważnym znaczeniu dla pokoju europejskiego, że wcześniej, czy później będzie on przyjęty przez wszystkie rządy.

**

Z Genewy donoszą:

Nastroje oficjalne angielskie podczas obecnej konferencji dadzą się streścić w sposób następujący:

Mechanizm Ligi jest osłabiony przez nieobecność Ameryki. Sankcje ekonomiczne dotknęłyby więcej Amerykę, niż napastnika, który znajduje tajne drogi

Korfantowskie wieści o p. Thugucie.

„Rząd nie może być obsadzony wyłącznie przez rodzinę Grabskich” — mówił rzekomo p. Thugutt, a słowa te są apokryfem.

Katowicki korespondent „Expressu” telefonuje:

Tutejsza korfantowska „Polonia” zamieszcza następującą wiadomość z Warszawy:

Dowiadujemy się z wiarogodnego źródła że wicepremier Thugutt złożył na ręce premiera Grabskiego swoją dymisję, a to z tego powodu, że istnieje zamiar zamianowania brata premiera, p. Stanisł. Grabskiego ministrem wyznań religijnych i oświecenia publicznego. P. Thugutt uważa, że jest rzeczą niedopuszczalną, by rząd był obsadzony niemal wyłącznie przez rodzinę Grabskich.

**

Warszawski korespondent „Expressu” telefonuje:

Jak dowiaduję się, sprawa dymisji p. wicepremiera Thugutta nie jest bynajmniej w chwili obecnej aktualną, aczkolwiek zamiar taki egzystował przed kilku dniami. Jest natomiast rzeczą pewną, iż p. Thugutt żadnej dymisji jeszcze nie składał, a jego opozycja przeciw p. St. Grabskiemu opiera się wyłącznie na przynależności p. St. Grabskiego do zw. ludowo-narodowego nie zaś na rzekomej antypatii do rodziny Grabskich.

zaopatrzenia się. Państwo napadnięte będzie pokrzywdzone przez militarne postanowienia protokołu. Państwo, przygotowujące obronę, zawsze może być uznane za napastnika.

Protokół nie tylko nie broni niewinnych, ale narazi się na niebezpieczeństwo lojalnych.

Co do wyników wojny Anglija uznaje, że granice nie mogą być ani lekko myślennie tworzone, ani lekko myślennie gwałcone, nie sądzi jednak, aby działaniem Ligi kierować winny niewzruszone dogmaty. W razie wojny między państwem, należącym do Ligi a państwem, stojącym poza Ligą, z winy obopólnej,

państwo, uznane formalnie za napastnika, miałyby opinię po swojej stronie. Natomiast państwo naprawdę zbrodnicze, rząd zgniły, tyrański, administrujący okrutnie wzdłuż granicy, źle wytkniętej, karany byłby tylko pieniężnie. Liga nie uczyniłaby nic, aby zapobiec ponownemu zbrodni.

Protokół chce utrzymać pokój organów zowaniem zbrodni na największą skalę. Wojna, prowadzona z pomocą i aprobatą Ligi, może być tragiczną koniecznością. Takie katastrofy należą do patologii życia międzynarodowego. Myśle nie nieustannie o możliwości wielkiej operacji chirurgicznej wywołuje stan, któ

rego się lękamy. Zadaniem Ligi jest zmniejszać powody wojny, a nie być instrumentem wielkich operacji militarnych. Napastnicy, należący do Ligi, byłiby zdrajcami wobec ludzkości. Mocarstwa drapieżne, stojące poza Ligą, zniósłby łatwo ciężar infamji i wzbudzą tem straszniejsze.

Jeśli opiera się interwencji Ligi w poczuciu swojej siły, protokół rozszerzy tylko pole wojny.

Anglija nie sądzi, aby bez sankcji Ligi była bezsilna. Traktaty nie są świstkami papieru. Wszak sankcje opierają się także tylko na traktatach. Niema innej drogi, jak ufać danemu słowu.

Anglija widzi najlepsze rozwiązanie kwestji w uzupełnieniu paktu Ligi przez umowy specjalne, odpowiadające specjalnym koniecznościom pod auspicjami Ligi. Konkluzja mowy wprowadza za tem pakt z Niemcami oficjalnie na porządek dyskusji międzynarodowej.

5 milionów złotych pożyczki otrzyma Łódź na budowę kanalizacji.

Jak się „Express” dowiaduje bawili w Warszawie pp. Groszkowski i Wojewódzki w sprawach związanych z finansowaniem kanalizacji. Na konferencji odbytej w ministerstwie skarbu p. wice minister Klärner przyrzekł Łodzi pożyczkę krótkoterminową roczną w wysokości 5 milionów złotych.

Termin spłaty tej pożyczki mógłby ewentualnie ulec prolongacie.

600 tys. złotych zadeklarowano już na budowę kolejki elektrycznej Łódź-Rokiciny-Tomaszów.

Jak się „Express” dowiaduje akcja deklaracyjna kapitału zakładowego towarzystwa budowy kolejki Łódź-Rokiciny-Tomaszów rozwija się nader pomyślnie.

Dotychczas zadeklarowano około 600 tysięcy złotych, t. zn. prawie połowę kapitału akcyjnego.

Jednocześnie prowadzone są wstępne przygotowania techniczne i organizacyjne.

Kresy potoczą się z centrum miasta dwiema nowymi linjami tramwajowymi.

Jak się dowiadujemy, rada nadzorcza K. E. L. przyjęła nader przychylnie wniosek magistratu o przystąpienie w r. b. do budowy linii tramwajowych ul. Srebrzyńska Plac Kolejowy oraz ulica Rokicińska do plantu kolejowego.



Szofer do policjanta: Panie posteurnkowy, trzeba zaaresztować tego człowieka, który nie umie chodzić wiaź pod samochód i pokrzywił mi blachy!..

Finalizacja tranzakcji „Wniesztorgu” z Łodzią. W poniedziałek misja sowiecka wniesie pokrycie za zakupione towary.

Jak się „Express” dowiaduje handlowa misja sowiecka powróciła już z Warszawy w celu ostatecznego sfinalizowania tranzakcji z firmami łódzkimi.

Rząd sowiecki zaakceptował umowę zawartą z przemysłowcami łódzkimi i

przed poniedziałkiem nadesła pieniądze na pokrycie zamówień.

Jak się „Express” dowiaduje odpowiednie firmy mają już towar przygotowany do eksportu.



Typ z Kairo; uliczna handlarzka słodyczy.

Smierć króla miedzi w Ameryce.

Zmarły w Ameryce król miedzi Clark pozostawił 100 milionów dolarów.

Z zawodu był nauczycielem ludowym. Dopiero w późniejszym wieku poświęcił się bankowości, a dzięki zebranym funduszom mógł nabyć cały szereg kopalń miedzi.

Później kupował koleje żelazne i cukrownie. W Nowym Jorku wybudował dla siebie dom 7-piętrowy, który kosztował 7 milionów dolarów.

Zebrałszy duże pieniądze, chciał zostać senatorem. Kupował sobie głosy. Ale jego konkurent wykrył te nadużycia skutkiem czego jego wybór został unieważniony.

Później atoli od 1901 do 1907 roku zasiadał w senacie amerykańskim.



Reklama uliczna w Lipsku z okazji targów.

Wystawa w Wembley będzie ponownie otwarta. Deficyt ubiegłego roku wynosi 1.800.000 funtów sterlingów.— Organizatorzy wystawy chcą „odbić sobie” tę stratę.

London, w marcu.

Państwowa wystawa brytyjska w Wembley którą zorganizowano w zeszłym roku była wielkim fiaskiem finansowym i dla tego otworzą ją w tym roku ponownie. Brzmi to paradoksalnie, ale tylko napozór.

Celem wystawy w pierwszym roku było zobrazowanie światowej potęgi państwa brytyjskiego. Cel ten jest jeszcze aktualny i w tym roku, chodźi jednakże o częściowe pokrycie kosztów.

Wembley będzie więc w tym roku przedsiębiorstwem handlowym, które da możliwość wielkim firmom angielskim i kasie skarbowej częściowego odbicia poniesionych strat.

Straty ogólne zeszłego roku wynoszą nie mniej niż 1.800.000 funtów szterling. Pierwotnie gwarantował rząd angielski sumę 100.000 f. szt., co wydawało się bardzo korzystnym poręczeniem, podczas gdy pozostali członkowie podpisali razem poręczenie na 1.700.000 f. szt. — Rząd podwyższył następnie sumę przeznaczoną na 600.000 funt. Sumy te razem wzięte pokrywają więc całkowicie poniesione straty.

Motywy ponownego otwarcia wystawy jest prawdopodobnie porównanie stosunku między kosztami utrzymania i pozytywnymi zyskami. Argumentacja rządu sła w kierunku podkreślenia wydatków na zabudowania pierwotne terenów i zaprowadzenia wszelakiego rodzaju urządzeń.

Koszty administracji i utrzymania ma

ją obecnie przypaść w udziale organizatorom wystawy. Rząd zaś podpisał ponowne poręczenie w wysokości 500.000 funt. szt., jednakże pod warunkiem, aby organizatorzy popierali całą imprezę w ten sposób, ażeby wypadła zadawalająco.

Prasa jednakże krytykuje ostro postawę rządu i odnosi się do nowego Wembley bez entuzjazmu.

Należy rozpatrzyć przyczyny strat finansowych w Wembley z r. 1924. Jednym z ważnych bardzo powodów był stan pogody. Ilość dni dżdżystych była nieprawdopodobnie wprost wielka. Ponadto okazało się, że w dniu wielkiej frekwencji teren wystawy był za szczupły. Firma Lyans, która organizowała restauracje i kawiarnie pracowała nadzwyczaj sprawnie, jednakże bez świetnych rezultatów, gdyż wyznaczono jej zbyt mało miejsca.

Nie jeden ze zwiędzających wołał znośić pragnienie ze spokojem, niż próbować docisnąć się do przepełnionych sal przedsiębiorstwa.

Pozatem liczono się za mało z gustem cudzoziemców i nakłaniano ich do gastronomicznych gustów angielskich co również niekorzystnie odbijało się na konsumpcji. Firma Lyans widocznie nie osiągnęła dobrych rezultatów, gdyż wyzreklamowała się w tym roku uczestnictwa.

Dyrekcja wystawy podpisała w tym roku umowę z innymi firmami, które prawdopodobnie unikną błędów swych poprzedników.

W rajach miliardów amerykańskich Pokoik w hotelu kosztuje tylko... 300 dolarów dziennie.

Miejscowość Miami we Florydzie w Stanach Zjednoczonych w sezonie obecnym zgromadziła mnóstwo najwybitniejszych milionerów nie tylko amerykańskich, lecz z Europy i Australji. Nie dziw, że w hotelach tamtejszych cena lokali waha się od „głupich” 50 cm. do 300 dolarów za dobę.

W Miami wiecznie ciepło i słonecznie roześmianem wszystko jest obliczone na komfort przemawiający do duszy wielkich dorobkiewiczów. Inteligenci są zbyt ubodzy, by mogli odwiedzać raj milionerów i mieć jakiś wpływ na poprawę tutejszego gustu. Z Miami co-

dziennie odchodzą parostatki luksusowe na Kubę.

W Hawannie bogaczy oczekuje wspaniały teatr i czarodziejsko urządzone szulernie, na Kubie niemięcej wspaniały dom gry oraz restauracje o których przepychu Europie się nie śniło.

Lecz najważniejszą atrakcją tych wycieczek dla publiczności amerykańskiej jest zupełna na Kubie wolność, używania spirytualji. — Z tego powodu na parowcach wieczornych powracających na Florydę większość turystów, nie wykluczając pań amerykańskich, znajduje się w stanie silnego podocho-

Raquelle Meller słynna śpiewaczka i artystka kinematograficzna została błogosławiona przez papieża.

Diva paryska zrobiła pielgrzymkę do Watykanu, by uzyskać przebaczenie od Ojca św. za śpiewanie antykościelnej piosenki.

Donoszono niedawno, że klątwą papieską została dotknięta znana w Paryżu śpiewaczka i aktorka Raquelle Meller za piosenkę, śpiewaną w pewnym nocnym lokalu na Montmartre. Słowa piosenki miały bowiem głęboko obrazić uczucia religijne słuchaczy. Tytuł jej brzmiał: „Procesja”, a treścią jej było sprofanowanie sakramentu przez zawiedzioną w miłości dziewczynę. Piosenka ta miała podobno stać się bardzo popularna we Francji, a następnie i we Włoszech. Pewien duchowny na wysokim stanowisku będący usłyszał o piosence i zwrócił nań uwagę kolegium kardynalskiego. W końcu umieszczono ją w na indeksie ksiąg kościelnie niedozwolonych.

Zakaz kościelny był prawdopodobnie podstawą do plotek o klątwie papieskiej. Jednakże protest duchowieństwa żywo obszedł Raquelle Meller, która jest z pochodzenia hiszpanką, z lat dzieciennych jeszcze wyniosła tradycje religijne i dziś jest jeszcze praktykującą katoliczką.

W dniu, w którym dowiedziała się, że piosenka jej znalazła się na indeksie kościelnym przestała ją śpiewać. Postanowiła nawet odbyć pokutę i pielgrzymkę do Rzymu.

Plan ten jednakże niełatwy był do wykonania. Przedewszystkiem przeciwstawił mu się dyrektor teatru, w którym występowała śpiewaczka, żądał od niej dotrzymania umowy lub zwrotu kosztów. W końcu znaleziono jakiś punkt wyjścia i dyrektor pozwolił aktorce udać się do Paryża, zażądawszy uprzednio upewnienia, że wróci do niego w następnym sezonie.

Zaczęła się więc Raquelle Meller starać o audiencję w Watykanie. Pierwsza jej prośba została bezwzględnie odrzucona. Dopiero naskutek próśb pewnego wpływowego duchownego francuskiego zgodziła się kancelaria papieska na udzielenie audiencji.

Raquelle Meller przybyła w środę do Rzymu, a w piątek udzielił jej papież Pius XI osobistej audiencji, w której uczestniczyło wielu kardynałów.

Po zwykłej ceremonii spytał papież, czy artystka zgodziłaby się na odśpiewanie jakiejś piosenki. Oczywiście, że skorzystała z okazji i zaśpiewała śliczną balladę ludową, która wzbudziła podziw papieża i kardynałów. W rezultacie otrzymała śpiewaczka ojcowskie błogosławieństwo papieża i rozpromieniona opuściła salę audiencyjną.

Nazajutrz doniesiono śpiewaczce z kolegium kardynalskiego, że inkryminowana piosenka uległa ponownej rewizji i okazało się, że tekst pierwotny został komitetowi przedstawiony w formie umyślnie spalonej.

Raquelle Meller powróci w tych dniach do Paryża i od jesieni rozpocznie dopiero szereg występów.

Nie należy jednakże brać na serio wiadomości, rozpowszechnianych przez jeden z dzienników paryskich, jakoby śpiewaczka nosiła się z zamiarem wstąpienia do klasztoru.

Brak dobrych stenotypistek w Niemczech.

Nie do uwierzenia, ale jednak prawdziwe. W Niemczech brakuje dobrych stenotypistek. Wprawdzie Niemcy mają kobiece siły biurowe, które umieją stenografować i pisać na maszynie, lecz praktyka pokazuje, że są to wszystko pracownice niedokładne. Dlatego też biura niemieckie chcą importować stenotypistki z Wiednia, który posiada lepsze, niż Niemcy siły w tym zakresie.

Co prawda brak dobrych stenotypistek w Niemczech jest następstwem niskiego wynagrodzenia. Stenotypistka w Niemczech pobiera od 120 do 150 marek złotych, co wobec wyższych cen powojennych nie wystarcza nawet na skromne utrzymanie.



Książę Lwow

były premier rosyjskiego „rządu tymczasowego” zmarł na wygnaniu we Francji.

Belgijskie miasteczko szczęścia.

18 par obchodzi złote wesele.

Bruksela, 12 marca.

W małym miasteczku belgijskim Icelles odbyła się wczoraj niezwykła uroczystość. W dniu tym obchodzilo równocześnie złote wesele 18 par małżeńskich, zamieszkałych w Icelles. Na nabożeństwie, odprawionem na intencję jubilatów zebrało się około 200 ich synów, córek, wnuków i prawnuków.

Czyżby straszna omyłka sądowa?

Cała Belgja pod wrażeniem rewizji procesu Leona de Wouwer i Lucji Steinman.

Nie zapomniano dotąd chyba jeszcze głośniejszej sprawy o zabójstwo, sprawy, która równo przed dwoma laty gwałtownie wstrząsnęła Belgją i sprowadziła na ławę oskarżonych dwóch wybitnych członków plutokracji antwerpskiej: panią Lucję Steinmann i Leona de Wouwer.

Przypomnijmy sobie w krótkości na stępstwo faktów. W nocy z 22 na 23 czerwca 1922 wrócił z zabawy bankier Paweł Steinmann z żoną i zajął autem przed wspaniałą swą willę, położoną w Phoenix Parku w cudownej okolicy w odległości kilkunastu kilometrów od Antwerpii, w pobliżu granicy holenderskiej.

Przybywszy do domu p. Steinmann udała się natychmiast do swego pokoju, mąż jej zaś sprowadzał auto do garażu. W tej chwili rozległo się kilka wystrzałów. Odnaleziono p. Steinmann ciężko rannego. Umarł w klinice w kilka dni po wypadku, nie rozpoznawszy przed śmiercią swego zabójcy.

Mieszkańcy małego miasteczka Heid położonego w okolicy Phoenix Parku jednogłośnie niemal wskazali jako na sprawców zabójstwa na żonę bankiera i przyjaciela ich domu p. Leona de Wouwer, syna bogatego rejenta z okolicy.

Pani Steinmann, młoda i ładna, niezawsze sprawowała się przykładnie, a ostatni jej stosunek z młodym synem rejenta był nawet powodem skandalu wśród okolicznej ludności wiejskiej, odznaczającej się fanatyzmem religijnym.

Nazajutrz po przestępstwie zaarrestowano dwóch domniemych sprawców wypadku. Po długim dziesięciomiesięcznym i jałowem śledztwie w lutym 1923 r. ukazali się oboje przed sądem prowincji Antwerpii. Mimo ich gwałtownego protestu przeciw oskarżeniu i braku dowodów, zostali oboje

skazani: Leon de Wouwer na śmierć, p. Steinmann na piętnaście lat ciężkich robót.

Lecz skazani na śmierć nie podlegają w Belgji nigdy egzekucji i łaska królewska zamienia wyrok śmierci na dożywotnie ciężkie roboty. Wskutek tego zwyczajowo pozostał p. Leon de Wouwer przy życiu i domaga się obecnie przez swego obrońcę p. Renkina i adwokata p. Steinmann p. Pawła Emila Jansona rewizji procesu.

Apelacja uznana przez sąd kasacyjny opiera się na fakcie następującym:

Przy ciężko rannym mężu odnalazła p. Steinmann rewolwer. Sądząc, że jest on własnością kochanka, zrozpaczona kobieta ukryła broń starannie. Skoro w następstwie poszukiwań odnaleziono rewolwer dopatrzono się w nim zarzędzia zbrodni, a uczynek p. Steinmann umocnił jeszcze podejrzenia sędziów śledczych. Jednakże obrońcy utrzymują, że oficjalny raport ekspertów, stwierdzający zbrodnię nie jest absolutnie zdawalniający i przekonujący.

Dlatego też sąd kasacyjny odesłał sprawę dla ponownej rewizji przed sąd w Brukseli. Było w tej sprawie istotnie dużo stron ciemnych i niewyjaśnionych.

Dzisiaj obrońcy dzielą przekonanie, że p. Paweł Steinman, którego sprawy finansowe groziły bankructwem, odebrał sam sobie życie, pozostawiając uмышленie wrażenie dokonanego na jego osobie zabójstwa. Pozostawił bowiem żonie, którą kochał nadewszystko i dzieciom ubezpieczenie w wysokości 300 tysięcy fr., które kontraktował niedługo przed wypadkiem.

Czy więc istotnie zaszła omyłka sądowa na niekorzyść pary kochanków z Phoenix Parku?

Miejmy nadzieję, że nowe debaty są dowodowe rzucają nieco światła na tę mętną i tajemniczą sprawę.

Humor „starego tygrysa“.

P. Jerzy Clemenceau, który obecnie liczy prawie 84 lat, otrzymał w tych dniach propozycję jednego z dzienników amerykańskich, aby napisał 10 artykułów o stanie politycznym Francji. Honorarium — 20 tysięcy dolarów.

Ale stary Clemenceau dowiódł raz jeszcze w życiu, że nawet negujące propozycje pieniężne wcale mu nie imponują.

Odpisał bowiem natychmiast co następuje:

Obecnie piszę swoje pamiętniki i nie

chciałbym odkładać tej roboty. Pierwszą część, zaczęta w 1919 roku skończyłem właśnie teraz. Napisanie drugiej części będzie wymagało około 5 lat. Zdaje mi się, że po tej drugiej części napiszę jeszcze trzecią. Z chwilą, gdy doprowadzę pisanie pamiętników do końca chętnie przyjmę panów propozycję. Bądźcie zatem panowie łaskawi powtórzcie swoją propozycję za 10 lat. Wtedy spodziewam się, że będę mógł ją przyjąć i wykonać.

JERZY RZĘCKI.

59



Kryminalny romans kinematograficzny.

Tym razem wszakże Mańka nie zdołała tak szybko pocieszyć się po spowodowanej przez siebie samą stracie mężczyzny, który owładnął nią niemal całkowicie. Brak go jej było tembardziej że wraz z prawdziwie męską urodą Tadek obdarzony był niezmiernie cennymi zaletami wewnętrznymi. Rozmowy z nim były dla Mańki przyjemnością, jakiej już dawno nie zaznawała w atmosferze nieuków. Tadek umiał tak ładnie przemawiać — co jest niemniej ważne — tak miło słuchać. Nie dziw, że zakochała się w nim Roma...

A jednak trzeba było z nim skończyć. Despotyzm Mańki, wzrastający z dnia na dzień nieubłaganie nakazywał jej to uczynić. Tembardziej, że w tym wypad-

ku chodziło nie tylko o ukaranie nieposusznego, ale i o zmycie ze siebie piętna upokorzenia, wreszcie o zadanie cierpienia szczęśliwszej — choć nie na długo — rywalce.

I ta rywalka, gdyby jeszcze była inną... Ale tym razem właśnie była to taka sama panna na wydaniu z przywoitego domu, jaką niegdyś była i Mańka, gdy była jeszcze Maniusią... Mańka dobrze wiedziała, co to znaczy gorzki zawód, gdy się postawiło wszystko na jedną kartę miłości ku ukochanemu, zapominając o tem, co się stanie, gdy ta karta zawiedzie. Przypomniała sobie dokładnie wszystkie swoje bóle i cierpienia i odczuła prawdziwą rozkosz w możliwości takiego całkowitego zgnębienia



Z życia teatralnego Wiednia: miss Tiberra, słynna z urody tancerka występująca w teatrze „Apollo“.

Improwizowała na scenie — i otrzymała dymisję.

Miss Cecylja Debenhan, jedna z najbardziej znanych i najpopularniejszych artystek dramatycznych w Londynie, otrzymała dymisję w teatrze „His Majesty“. Sprawa ta wywołała w londyńskich kołach teatralnych ożywioną dyskusję i jest niejako pobudką do walki gwiazd teatralnych przeciwko dyrektorom.

Miss Cecylja Debenhan, równie inteligentna jak dowcipna aktorka, lubiła improwizować na scenie. Rzadko kiedy mogła się oprzeć pokusie, aby roli, którą grała, nie uzupełnić dodatkami własnego pomysłu. Niedawno, po pierwszym akcie nowej sztuki, ściągnęła przez to upodobanie do improwizacji o-

stre wyrzuty dyrekcji na siebie. Po między dyrektorem a artystką przyszło do ostrej sprzeczki. Miss Debenhan oświadczyła, że w drugim akcie nie gra i istotnie opuściła w kilka minut potem gmach teatru. Na szczęście udało się znaleźć natychmiast zastępstwo i przed stawienie w ten sposób zostało doprowadzone do końca.

Londyński związek aktorów rozpatruje obecnie kwestję, czy aktor ma, czy też nie ma prawa improwizować na scenie. Związek dyrektorów zajął już oddawna w stosunku do tej kwestji określone stanowisko, oświadczając, że aktor obowiązany jest trzymać się ściśle tekstu roli.

moralnego znieawidzonej rywalki, Z inną postąpiłaby inaczej. Uważałaby za ubliżające dla siebie usunięcie przedmiotu walki. Zdarzało się wszak już i przedtem nieraz, że mężczyzna, który jej się podobał, kuszony był również i przez inną kobietę. Wówczas walczyła innymi środkami. Wysilała się wszelkimi sposobami potęgować swój czar i urok osobisty. I tylko takie zwycięstwo dawało jej prawdziwe zadowolenie. Usunięcie z tego świata przedmiotu sporu w innych warunkach uznalaby za tchórzstwo ze swej strony, za świadomość, że porażka jej jest nieunikniona. I tym razem nawet nie zrezygnowałaby z Tadeka nawet wówczas jeszcze, gdy oświadczył jej, że nie chce więcej z nią się widywać. Walczyłaby jeszcze dalej, a w ostateczności zdecydowałaby się raczej na umieszkodliwienie rywalki, na co sposobów byłoby niemało, a w pierwszym rzędzie kwas siarczany, — raczej, niż na usunięcie przedmiotu sporu. Tym razem wszakże uprzytomnienie sobie, że oto ma do czynienia z sytuacją, w jakiej sama się niegdyś znalazła, — podszeptało jej morderczy czyn.

Obecnie żałowała tego gorzko. Bolek był w zupełnej nielaskie. Innego „swego“ szukać nie chciała. Straciła na humorze i niemal wpadła w zupełną melancholję. To znów dla kontrastu pra-

nęła znaleźć kogoś w rodzaju Jędrka, poprostu jurnego i muskulaturnego chłopca, ale i takiego trzebaby dopiero szukać, a na to była w tej chwili zbyt leniwa. Tymczasem w szeregach jej współpracowników“ zaczęto szemrać i narzekać na bezczynność. Przez chwilę myślała nad tem, aby pozostawić im własną inicjatywę. Odrazu jednak wzdręnęła się przed tym pomysłem, widząc, że mógłby to być niebezpieczny precedens, bardzo ujemnie wpływający na żelazną dyscyplinę, jaka dotąd w jej szeregach panowała. Cóż więc było począć? A uczynić trzeba było coś koniecznie i to szybko...

Aż wreszcie zakiełkowała w głowie Mańki nowa zupełnie idea. Ostatnie przykrości niesłychanie zniechęciły ją do jej dotychczasowego otoczenia i nawet do Warszawy wogóle. Zresztą teren tujejszy stawał się dla niej coraz ciasniejszy, podejrzenia coraz częstsze, drażliwsze i groźniejsze. Zdawała sobie sprawę z tego, że zwłaszcza obecnie, gdy czujność jej z natury rzeczy była przytępiona, może jej się nagle zachwiać grunt pod nogami. I oto pomyślała nagle, czy nie warto byłoby wyjechać stąd gdzieś daleko w świat i tam, w nowej atmosferze, na nowym terenie, kontynuować rozpoczętą działalność.

(d. c. n.)

Tancerka z kabaretu

Tłumaczył B. F.

Ilustrował St. Dobrzyński.

Pierwszy raz widziałem je w Londynie, w „Gaiety Theatre”. Niedawno ukończyły szkołę baletu, ale ich występy budziły już ogólną sensację.

Były ich osiem tancerek, a wszystkie były piękne, ładząco do siebie podobne i każda z nich z oddzielną obdarzoną była niepospolitym talentem choreograficznym.

Mimo to, wzrok mój zatrzymał się na jednej tancerce, na tej, której niebieskie oczy, patrzące na świat naiwnie po przez spuszczone loki złocistych włosów, wydawały mi się najpiękniejsze.

Czasem, gdy jej siedem przyjaciółek wykonywało na estradzie skomplikowane pirulety, ona wygwizdywała jakąś melodię z tak wielkim wirtuostwem, iż słowik mógłby jej pozazdrościć tej sztuki.

Jak ona się nazywała? Przeczytałem na afiszu wszystkie imiona: Eliza, Laura, Monna, Persy, Gras, Perła, Zysy, i Wira — tancerka-słowik.

Ile mogła mieć lat? Najwyżej — dwa dziecięta, na scenie jednak wyglądała jak szesnastoletnia dziewczynka. Kupiłem jej fotografię.

Wszystkie wieczory spędzałem w „Gaiety Theatre”, wszystkie dni wypełniłem oczekiwaniem wieczoru.

Boże, jaka ona była piękna!... Im dłużej na nią patrzałem, tem więcej dostrzegałem w niej piękna i talentu.

Przeprowadziłem się do domu w pobliżu teatru i codzień po przedstawieniu obserwowałem osiem „Brixton's girls”. Niestety, nie mogłem nigdy poznać Wiry, do tego stopnia wszystkie tancerki były do siebie podobne w jednakowych paltach i kapeluszach.

Mijały dni w tęsknym oczekiwaniu.

W tym czasie fala życia uniosła piękne tancerki do innych miast po nowe wieńce sławy.

Wróciłem do Francji, pełen rozczarowania, goryczy i rozpacz.

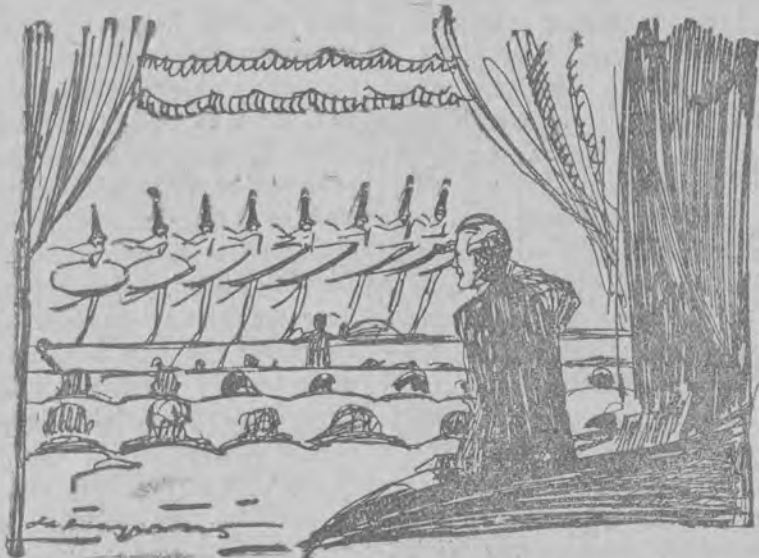
Zabrałem ze sobą grób wspomnień — paczkę programów i fotografię Wiry.

Ujrzałem ją po raz drugi w Paryżu po kilku latach.

Ukończyłem już wtedy swe studia i wybierałem się w podróż do Ameryki południowej.

Pewnego wieczoru, włócząc się bez celu po mieście, ujrzałem wielki afisz z napisem:

„Oslem „Brixton's girls”
Wira — tancerka - słowik



Wieczorem, siedząc ukryty w ciemnej łoży rozkoszowałem się widokiem ośmiu uśmiechających się anielek i sze snastu zgrabnych nóżek.

Tak, to była ona... Tak samo piękna, tak samo naiwna — jak dawniej...

Skąd one przyjechały? Dokąd stąd wyjadą?

Za dziesięć dni wyjadę do Ameryki i więcej już jej pewno nigdy nie zobaczę...

Przed oczyma stanął mi niedościgniony obraz... zdawało mi się, że jadę w łódce po wielkiej, lazurowej rzece, usianej kwiatami. Przy mnie siedzi Wira... Wargi nasze i dusze złączone są w ekstazę miłości...

Marzenia moje przerwał śmiech publiczności.

Wira w czasie tańca zgubiła jeden pantofelek, który zlatując z jej nóżki wi-

chrem przeleciał poprzez pierwsze rzędy krzeseł i padł u mych stóp.

Chciewie złapałem tę świętą relikwię i wyszedłem.



Po godzinie wróciłem z kwiatami i nową parą pantofelek.

Ona się nigdy nie dowie, kto jej te kwiaty przysłał...

Po co wszczynać z nią rozmowy, po co ludzi, kiedy za dziesięć dni wyjeżdżam stąd daleko i być może na zawsze

Mineły dwa lata. Dwa najstraszniejsze lata.

Byłem ogromnie przygnębiony. Prześladował mnie pech. Nie wstydziłem się żadnej pracy, lecz szczęście odwróciło się ode mnie zupełnie.

W jaki sposób znalazłem się w Brazylii z pustką w kieszeni i w stanie fizycznego oraz moralnego upadku — nie będę opisywał, gdyż nie lubię wspominać o najpodlejszych dniach mojego życia...

Pewnego wieczoru...

O, jak dokładnie pamiętam wszystkie szczegóły tego okropnego dnia!...

Pewnego wieczoru, po bezcelowej całodzienniej włóczędze siadłem na chodniku, oparłszy się o mur i zasnąłem.

Po pewnym czasie obudził mnie gwar rozmów kilku młodych kobiet, które otoczyły mnie wokoło. Latarnia uliczna stała daleko od miejsca, na którym siedziałem i w słabym świetle gazowym nie mogłem odróżnić twarzy.

— Poor boy, jaki on bladey!...

Mówiły po angielsku. Oparłem się na łokciu. W głowie czułem zamęt.

— Jaki młody! Patrzenie, Wira!...

stróża, zamykającego bramę teatru o „Brixtons girls”.

— Dzisiaj wieczorem odbył się ich ostatni występ — usłyszałem beznadziejną odpowiedź. — Jutro zrana wyjeżdżają do Rio-de-Janeiro.

Stałem jak wryty. Wiatr porwał mi kapelusz z głow. Nie ruszyłem się z miejsca.



San-Francisco. Błyskawiczne tempo życia Ameryki.

Znowu upłynęły trzy lata. Po niezliczonej ilości przygód zdobyłem niezależność materialną i skromne stanowisko.

Od czasu do czasu czytałem w pismach europejskich następujące wzmianki: — „Wielkim powodzeniem cieszą się występy znakomitego baletu „Brixtons girls”.

I przed oczyma stawał mi obraz anielskiej twarzyczki, która niegdyś schyliła się nade mną w smutny, pamiętny wieczór...

Pewnego razu w „Leslies Weekly” ukazała się ich fotografia. Tańczyły w New-Jorku.

Po upływie dwóch miesięcy pisma San Francisco zapowiedziały ich przyjazd.

Tym razem postanowiłem z nią pomówić.

Przyjechały. Były tak samo piękne i młode, jak wówczas, gdy ujrzałem je po raz pierwszy w „Gaiety Theatre”.

Mijały dni... Codziennie powtarzałem sobie: — Jutro z nią pomówię.

Pewnej nocy o piątej nad ranem, straszny wstrząs wyrzucił mnie z łóżka. Cały mój pokój drżał.

Trzęsienie ziemi!...

Nieubrany wyskoczyłem na schody.

Gdy się znalazłem na ulicy, ujrzałem niebывалы widok płonącego miasta, tłumy opętanych szałem strachu ludzi.

Z trudnością przedarłem się po przez chmury dymu i morze ognia.

Wielka kamienica... To tutaj. Czwarte piętro... Dach się już palił... Kobiety i dzieci wysuwały głowy z okien, wzywając pomocy.

Wira... Wira... Wdrapałem się na górę. Na trzecim piętrze schody były zdruzgotane i winda nie była czynna.

Tłukłem się od drzwi do drzwi i nagle w kłębach dymu ujrzałem oszalałych ze strachu osiem anielek, tulących się do siebie, jak egzotyczne ptaszki w obcej klatce.

Wira... Wira... Trzymając ją w swych objęciach omdlała, wybiegłem na balkon. Z dołu rzucili mi sznur. Przywiązałem go do bajstrady. Następnie związałem ręce baletnicy chusteczką i wraz z nią spuściłem się po linie na dół.

Byliśmy ocaleni. Tuląc ją do siebie w swych ramionach uciekałem do najbliższej dorożki.

Na dworcu Wira otworzyła oczy. Odepchnęła mnie od siebie.

— Kto pan jest?...

— Pani przyjacielu... którego spotyka pani bardzo często.

Patrzała na mnie niespokojnie.

— Warjat — bąknęła.

— Wira, przypomnij sobie Boże ile razy chciałem z tobą pomówić. Chciałem ci powiedzieć, że cię...

W tej chwili tłum ludzi wdarł się na scenę — i straciłem Wirę z oczu.



Niedawno, wracając z Londynu okretem, ujrzałem na pokładzie osiem ślicznych anielek, które wzbudziły we mnie dawne wspomnienia.

— To są baletnice — objaśnił mi marynarz — one jadą do Paryża do „Folies Bergere... To są „Brixton girls” — znane baletnice.

— Brixtons girls?

Podbiegłem do nich ciężko dysząc i zapytałem gdzie jest Wira, tancerka — słowik?...

— To ja jestem, proszę pana...

— Pani pamięta, miss Wira, przed siedmiu laty trzęsienie ziemi w San-Francisco? Ja panią wtedy ocaliłem.

— Przed siedmiu laty? Byłam wówczas jeszcze w szkole baletowej. Mam teraz zaledwie 22 lata. To była inna Wira. Ona już wyszła zamąż za bogatego amerykańczyna.

— Wyszła zamąż. Widziałem ją w Brazylii...

— Przepraszam pana, ale Wira z San Francisco tańczyła tylko rok... Tamta chyba była inna.

— Trzecia

Angielki roześmiały się:

— Pan jest śmieszny. W przeciągu ostatnich dziesięciu lat w naszym zespolu było pięć różnych Wir i tyleż Mon Persy i innych dziewcząt. Wszystkie dawne Brixton's girls wyszły już zamąż.

Byłem zdumiony. Z powodu podobieństwa twarzy wszystkich baletnic, kochałem tak długo i serdecznie pięć różnych tancerek.

Nigdy już nie pójdę do teatru...



Fotografię i małe pantofelek wyrzuciłem za okno.

W sądzie.



Sędzia: — Włamanie zostało dokonane z niezwykłą zręcznością. Oskarżony jest jednym z najniebezpieczniejszych i najbardziej wyrafinowanych włamywaczy.

— Oskarżony: Panie sędzio, niech pan przestanie, bo ja doprawdy nie lubię komplementów!..

Rys. St. Dobrzyński.

Samobójstwo łodzianki w Berlinie. Rzuciła się z czwartego piętra, gdyż zamknęli jej drogę do narzeczonego.

Przed trzema laty Aniela W., córka jednego z kupców łódzkich zapoznała pewnego młodzieńca Samuela W., z którym zawiązała serdeczne stosunki przyjaźni.

W krótkim czasie serdeczna przyjaźń zamieniła się w płomienną miłość i młoda para kochanków snuła już ra- dosne plany na temat ślubu i przyszłego nożycia małżeńskiego.

Rodzice obu stron w zasadzie nie mieli nic przeciwko zawarciu związku małżeńskiego, gdyż naręczony był na posadzie i zarabiał wcale nie źle, naręczona zaś miała dość pokaźny posag, wobec czego mogli sobie zapewnić spokojny i bezpieczny żywot.

Nikt nie wie jednak, co się dzieje za jego plecami. Naręczony w kilka miesięcy przed ślubem stracił posadę, wobec czego rodzice Anieli sprzeciwili się zamążpójściu córki aż do chwili, gdy młodzieniec znajdzie nową posadę.

Wyjazd do Ameryki.

Nie było innej rady. Naręczony postanowił wyjechać na drugą półkulę i tam szukać szczęścia.

Wyjazd ukochanego był najstraszniejszą chwilą w życiu Anieli. Zdawało się jej, że traci narzeczonego na zawsze.

Ale młodzieniec przyrzekł swej wybranej, że gdy tylko znajdzie jakieś zajęcie, użyje wszelkich środków, by spro- wadzić ją do siebie.

Naręczony dotrzymał słowa. Po kilku miesiącach Aniela otrzymała list, w którym naręczony pisał, że czyni już starania w celu sprowadzenia jej do Ameryki, gdyż znalazł posadę i dobrze mu się powodzi.

Ale wszystkie środki, użyte przez narzeczonego — okazały się niewystarczające.

W konsulacie amerykańskim nie wydawano wiz i każdy musiał czekać swej kolejki z powodu ograniczeń emigracyjnych, a czekanie takie mogło trwać kilka lat.

Kochankowie porozumiewali się listownie i wreszcie doszli do wniosku, że najlepiej będzie, skoro Aniela uda się do Meksyku, a stamtąd przeszmugluje się przez granicę do Ameryki.

Odwaga młodej dziewczyny.

Aniela otrzymała z domu większą sumę pieniędzy i udała się w podróż. Ufała swym młodym siłom, wierzy-

ła, że miłość przezwycięży wszystkie przeszkody.

Jakkolwiek rodzice sprzeciwiali się jej zamiarom i nie chcieli jej puścić samej w daleką, niebezpieczną podróż — Aniela prośbami i groźbami przekonała rodziców, że inaczej być nie może i — wyjechała.

W drodze do Meksyku nie doznała żadnych przygód, podróż przeszła szczęśliwie.

Tam już czekał na nią pewien „szmuglarz“, który podjął się przeprowadzenia jej przez granicę wraz z innymi kan dydatkami.

W ciemną, dżdżystą noc udali się w drogę...

Przechodzili jakieś góry i doliny, pa dali ze znużenia, ale czas naglił, należało bowiem jeszcze przed świtem znaleźć się po tamtej stronie granicy.

Nagle usłyszeli przeraźliwy gwizd...

Straż pograniczna zauważyła szmuglerów.

Rzucili się do ucieczki.

Lecz żołnierze dogonili ich i zaprow adzili do komendanta warty.

Sprawdzono ich dokumenty, a gdy się okazało, że chcą przejść do Ameryki bez wiz, przetrzymano ich kilka dni w areszcie, następnie zaś etapem odwieźli całe towarzystwo z powrotem do Meksyku.

Sytuacja bez wyjścia.

Aniela ogarnęła rozpacz. Cóż miała począć?

Nikt nie chciał się podjąć powtórnej ekspansady.

Wyczerpana fizycznie i moralnie, zgnębiona i zrozpaczona wracała Aniela do domu.

W Berlinie zatrzymała się na kilka dni.

Teraz dopiero zastanowiła się nad swą sytuacją. Zrozumiała, że długo jeszcze potrwa zanim zobaczy swego narzeczonego.

Ta myśl doprowadzała ją do obłędu. Wrócić do Łodzi nie miała po- co... I wtedy w głowie jej powstał szalony plan —

Rzuciła się z czwartego piętra na bruk, ponosząc śmierć na miejscu...

Bak.

Czytajcie „Republikę“

Z tamtej strony rampy.

Dlaczego publiczność łódzka nie uczęszcza do teatru?

Wywiady „Expressu“ z artystami Teatru Miejskiego.

Od pewnego czasu zaczęło się coś psuć w państwie kinkietów. Zarówno na scenie jak i na widowni wytworzyła się niesamowita i nieznana dotychczas atmo sfera przygnębienia...

Mimowoli nasuwają się refleksje, a bez pośrednio po nich pytanie: — co się sta- ło?...

Odpowiedź krótka — do królestwa Melpomeny zawitał kryzys, który burzy i niweczy pogodny dotychczas nastrój sceny i kulisy teatralnych. Kryzys ten przeżywają obecnie wszystkie teatry polskie, najgroźniej atoli ujawnia się on w Łodzi, gdzie jedyna tego rodzaju placów ka walczyć musi o utrzymanie się na powierzchni życia.

Słaba frekwencja deprymująco działa na personel artystyczny, któremu rzecz prosta niezbyt miło jest grać dla pustych krzeseł. Stan ten możnaby poniekąd tłumaczyć powszechnym zastojem i stagnacją w czasie której trudno jest wydawać pieniądze na teatr. Teza ta jednak od- pada skoro zważyć, że w Łodzi abstynencja teatralna datuje się oddawna, a łodzianie wogóle traktują teatr jako ma- lum necessarium...

Zjawiska tego nie można uzasadnić niskim poziomem artystycznym teatru, nie można jak zaznaczyliśmy już tłumaczyć brakiem pieniędzy, jest ono raczej zagadką, której rozwiązania szukać należy w psychice łodzian. Ażeby rozwiązanie to znaleźć, zwróciliśmy się do stro ny bezpośrednio w tej sprawie zaintereso wanej — do aktorów.

„Łódź lubi tylko atrakcje“ — stwierdza p. Znicz.

Rozpoczynając wędrowkę za kulisy teatralne, na samym wstępie natknęliśmy się na ulubienca łodzianek p. Michała Znicza.

Uprzejmy pan Michał dowiedziawszy się o celu naszej wizyty natychmiast po spieszył z odpowiedzią.

— Panie kochany, dla Łodzi tylko atrakcja... Ot, widzi pan walki francuskie, dobry obraz filmowy, tam łodzian zawsze spotkać można.

Łodzianin żądny jest sensacji. Jaka ta sensacja ma być — to mniejsza, w to się nie wdaję... Z przykrością tylko muszę stwierdzić że najczęściej sensacją tą bywa najzwyczajniejszy bluff. Najlepsza kome- dia nie pójdzie, jak nie będzie zawiera- ła w sobie odrobiny pieprzu...

— A „Gałganek“?

— „Stał się cud pewnego razu“... — pogwizduje w odpowiedzi p. Znicz.

— Ot, widzi pan owczy pęd, suges- tja... Ktoś powiedział, że to dobra sztuka, więc wszyscy wierzą i przychodzą ją obejrzeć.

Z kolei rozmowa powoli kieruje się na tory osobiste. Korzystając więc z o- kazji pytamy:

— Jak się pan czuje w kreowanych przez siebie rolach?

— Gram role tytułowe, mam podob- no powodzenie, zdawałoby się, że powin- niem być w niebowzięty, a jednak...

— A jednak?

— Nie czuję się z tem dobrze. Brak mi czegoś... brak mi mianowicie dobrej komedji. Odtwarzam typy płytkie, pla- skie, codzienne. Nie mogę jednak na tem poprzestać, dążę bowiem do pogłębienia talentu. A tymczasem eksploatują mój komizm zewnętrzny, zadarty nos i od- stające uszy... Doskonale rozumiem, że w tych warunkach publiczność bawi się i śmieje, ale pragnąłbym bardzo, ażeby śmiejąc się, nie śmiała się ze mnie...

„W najgorszym razie trzeba będzie urządzić cyrk“ — opiniuje p. Komornicki.

Pana Komornickiego zastajemy w gar- derobie, w chwili, gdy wdziewa na sie- bie surdut groteskowego „burmistrza“. Mając zaledwie pięć minut czasu do roz- poczęcia aktu nie odmawia jednak wy- wiadu.

— Pyta pan dlaczego łodzianie nie przychodzą do teatru? Trudno mi na to odpowiedzieć, gdyż sam jestem łodzian- inem. Przypuszczam, że są dwie przy- czyny tego zjawiska. Po pierwsze gmach teatralny. Rzecz charakterystyczna, że na widowni nie widać nigdy wytwornych toalet. Nic dziwego. Wystarczy raz się- ść w eleganckiej sukni, by nazajutrz ode- śłać ją do pralni chemicznej.

A garderoby nasze No, o tem wołę wogóle nie mówić...

Skoro stanie w Łodzi nowy gmach teatralny o wielkiej widowni wówczas i bilety będą mogły być tańsze.

Skoro i to nie pomoże, to trudno, trzeba będzie w teatrze cyrk urządzić...

— No, pan zdobyłby powodzenie... — zauważyłem.

— Podobno, ale wołę już pozostać aktorem.

W tym momencie dzwonek inspicjen- ta wzywa naszego interlokutora na sce- nę. Jedno jeszcze spojrzenie w lustro i pan Komornicki znikła za drzwiami, by po chwili ukazać się na scenie w roli burmistrza groteskowego magistrata.

Katechizm małżeński doświadczonej kobiety.

Co pewna amerykańska artystka opowiada z okazji swoich piątych zaslubin?

Znana amerykańska aktorka i spie- waczka Nora Bayes kilka dni temu wstąpiła po raz piąty w związku małżeń- skie. Uroczystość ślubna odbyła się na pokładzie olbrzymiego parowca „Le- wiatan“, a kapitan okrętu musiał wygło- sić przemowę o świętości i boskiem po- chodzeniu małżeństwa. Szczęśliwy, którego obecnie Nora Bayes obdarowa- ła sercem i ręką nazywa się Benjamin Friedland, który za to ofiaruje jej oprócz miłości bardzo pokaźny majątek.

Nora Bayes uważając piąte swe za- słubiny za rodzaj jubileuszu małżeńskie go poczuła skłonność do wypowiedzie- nia zasad katechizmu małżeńskiego. Głó- wne pytanie streszcza się w tem: Ilu do- świadczeń w życiu małżeńskim potrze- ba, zanim się znajdzie idealnego małżo- nka, albo idealną żonę. Pani Nora odpo- wiada na to pytanie w następujący spo- sób. Niektóre kobiety są tak szczęśliwe że od razu przy pierwszym wyborze na- trafiają na właściwego człowieka, ale większość kobiet nie może się pochwa- lić taką przychylnością losu. Bardziej wrażliwe uświadomiwszy sobie omyłkę szukają dalej. Inne — bierne, bezwolne zadowolają się pierwszym lepszym, któ- rego przez wypadek poślubiły i pędzą

życie nudów i rozczarowań. Według zdania pani Nory kobiety takie postępu- ją poprostu idiotycznie. Jeżeli małżeń- stwo staje się nudnem, to natychmiast należy się rozwieść, innego wyjścia dla rozsądnych ludzi niema. Rozczarowania w małżeństwie są najczęściej wpły- wem egoizmu mężczyzn, którzy zawsze chcą z małżeństwa brać więcej, aniżeli dać są gotowi. Nora Bayes wyraża prze- konanie, że tym razem udało się jej zna- leźć idealnego małżonka, przy którym wtrwa już do końca swoich dni. Jedno- kowoż przekonanie to wypowiedziane w młodych tygodniach nie zupełnie jest dla wszystkich przekonującym. Któż bowiem przewidzieć może, czy znowu nie przyjdą rozczarowania?

Pani Nora Bayes oświadczyła dalej, że rozwodząc się z mężem, niekoniecz- nie musi się w nim mieć wroga. Ona na- przykład ze wszystkimi swoimi byłymi małżonkami pozostaje w jak najlep- szych stosunkach. Z własnych jej wy- znań wnosić należy, że mężowie ci ró- wnież nie znaleźli w niej idealnej żony. O rozczarowaniach mężów pani Nora jednakowoż nie wspomina ani słowem. Nie istnieją one dla niej poprostu.

Krzywda moralna Łodzi.

Na marginesie ostatniego wystąpienia p. wojewody Darowskiego.

Przed kilku dniami podczas dekorowania prezesa izby skarbowej, padły z ust wojewody przykre i niemniej charakterystyczne słowa.

Pan Darowski wyraził się bowiem, że „izba skarbowa pracowała w atmosferze defetyzmu w odniesieniu do wysiłku sanacyjnego, gdyż nigdzie tak jak w Łodzi nie jest popularnym niepłacenie podatków i uchylanie się od obowiązków na rzecz państwa”...

Dotknięte tem nieuzasadnionem oskarżeniem związku przemysłu włókienniczego wydelegowały do p. wojewody Darowskiego swych przedstawicieli, którzy p. wojewoda oświadczył, że aczkolwiek podtrzymuje swe zarzuty to jednak stwierdza iż nie dotyczą one członków obydwóch związków przemysłu włókienniczego.

Niewiadomo więc kogo dotyczą te zarzuty, a ponieważ nie zostały one spre-

cyzowane, dotknąć muszą całą Łódź, która nie jest wszak synonimem przemysłu.

Zarzuty pana wojewody Darowskiego są dla społeczeństwa łódzkiego przykrym zgrzytem.

Łódź bowiem nigdy nie uchylała się od obowiązków na rzecz państwa a tem więcej nie uchylała się od płacenia podatków. Dowodem tego jest, choćby to, że w całym szeregu innych miast, Łódź pod względem wysokości wpłaconych podatków wybiła się na pierwsze miejsce. Krytyczna sytuacja gospodarcza, która czyni w Łodzi spustoszenie wpłynęła na trudności z jaką Łódź płaciła. Mimo niezwykle trudnych warunków, miasto nasze jednak nie zapomniało o swoich obowiązkach wobec państwa, co potwierdzają, zresztą, bardzo liczne dowody. Skądinąd jednak słowa p. Darowskiego posiadają niezwykle charakterystyczne

znaczenie. Są one bowiem symbolem traktowania Łodzi przez czynniki centralne, których przedstawicielem jest właśnie pan wojewoda Darowski.

W pojęciu władz centralnych Łódź jest jeszcze wciąż Łodzią przedwojenną, kiedy to przemysł kwitł i rozwijał się, wpływając na ogólną zasobność miasta.

Recz prosta, że w tych warunkach płacenie podatków i świadczenia państwowe winny pójść innym trybem i w szybszym tempie. Ale niestety czasy zmieniły się... Łódź przedwojenna należy do przeszłości, a terażniejszość nie dotarła widocznie do Warszawy. Mur chiński wzniesiony na szlaku Łódź — Warszawa stoi jeszcze i przesłania wladzom warszawskim horyzont, do tego stopnia, że nie zdają sobie one sprawy z istotnego położenia Łodzi.

Najklasyczniej ilustruje to fragment następującej rozmowy, która odbyła się podczas jednej z konferencji warszaw-

skich, zainicjowanej przez produkcję łódzką.

— Jeśli rząd nie przyjdzie przemysłowi z pomocą, to Łódź zginie — mówi jeden z delegatów. —

Na to pewien senator ludowy, biorący udział w obradach odpowiada:

— A niech zginie, Polska nie opiera się na przemyśle, ale na rolnictwie...

Tego rodzaju logiką kierują się czynniki centralne w stosunku do Łodzi. Nie więc dziwnego, że wzajemny stosunek ogranicza się jedynie do operowania zarzutami, które wypływają z braku zaufania i niczem nie uzasadnionego uprzedzenia.

Tem też tłumaczyć należy wystąpienie wojewody Darowskiego, który nie ze złej woli, ale przez przejęcie się panującą w Warszawie atmosferą, wyrządził Łodzi swym przemówieniem wielką krzywde moralną.

White.



Towarzyska herbatka.

Wszystkim moim znajomym płci obojga — poświęcam.

Do najprzyjemniejszych zabaw high-life'ów łódzkich należy t. zw. herbatka towarzyska.

Dlaczego się zaprasza zwykle na herbatkę, a nie na grochówkę lub rosółek z jajkiem — pozostanie wieczną tajemnicą aż do końca świata.

Zbierają się więc goście. Młodzież obojga płci zasiada przy stole.

— Panie Heńku, niech nam pan coś zaśpiewa... Wie pan to, co pan śpiewał pięć lat temu na moich urodzinach...

— Ależ to nie ja śpiewałam, to śpiewała moja babcia...

— Pan się zawsze wykreca sianem... Może wobec tego pan śpiewa, panno Kunegundo?...

— Ja... Jeżeli państwo pozwolą... Znam na pamięć wszystkie opery... Ależ owszem...

Panna Kunegunda chrząka, wyciera nos chusteczką, oblizuje wargi językiem i zaczyna śpiewać „Śnieg”.

Goście słuchają — i postanawiają na przyszłość przed każdą wizytą zaopatrzyć swe uszy watką z kamforowym olejkiem.

Po części wokalnej następuje zwykłe godzinne ciekawych rozmów o strejku w kasie chorych, mężczyźni wypalają resztę papierosów, a panie myślą ciągle o tem, jakby tu odsunąć krzesło, by zobaczyć siebie w lustrze.

— A może... a może byśmy w coś zagrali?

— Doskonała myśl! — ożywia się towarzystwo.

— Dobrze... ale w co?..

— Tak... ale w co?..

— A która już godzina?

— Czego się pani śpieszy?... Jeszcze w coś zagramy...

— A może państwo chcecie herbaty?

— Dziękujemy...

I znowu wszyscy siedzą przy stole w milczeniu zapatrzeni w sufit lub wsłuchani w turkot wozu na ulicy.

— U pani często zbierają się goście? — pyta ktoś z gości gospodynię domu.

— Owszem bardzo nawet często... U mnie są świetne warunki... Dzieci śpią za wsze w drugim pokoju... Nigdy się prawie nie budzą... A jeśli nawet się rozplaczą to goście wychodzą na chwilę do siebie a służąca już je usypia... Poza tem u mnie jest zawsze bardzo wesoło... Tak, bardzo nawet...

Ponieważ w tej chwili goście poczynają się uśmiechać i dotykać wzajemnie nogami pod stołem, wobec tego gospodyni domu prosi raz jeszcze:

— Panno Alicjo, może pani coś za-



Rozmowa z uniewinnionym złodziejem.

Tak, tak... pan ma rację... Dobrze pan to zauważył. Na świecie, prośzę szanownego pana, sędzi się tylko z pozorów. Nie mówię tu o sądach, ale wogóle o ludziach. Tak, tak. Dobrze pan to powiedział.

Mój panie szanowny, jabym mógł tak kilka lat o swem życiu opowiadać. Pan mi się odrazu spodobał. Inny, niż wszyscy. Przystępniejszy.

Pan szanowny pewnie w gazetach pisze? Wiem, wiem. Jeżeli pan ciekaw mojego życia — niech pan posłucha...

Zacznę od mojego dzieciństwa. Wiedziałem, gdy miałem dwanaście lat, wiedziałem już co to znaczy kobieta. Rozumie pan? Ojciec mój był stolarzem. Bił mnie, cholera, jak kat. Matka mi potem dokładała. Dlatego dzisiaj taki chudy — widzi pan, ot, same kości...

A może pan się wstydzi siedzieć ze mną tutaj, co? Brzydko mi w tych łach manach...

A możebyśmy się tak czego jeszcze napili? Po piwku różnie rozmowa idzie. Starszy!.. Dwa piwa!.. Czego się gapisz... Nie bój się, ten pan płacił.

Słuchaj więc pan dalej

Miałem piętnaście lat, gdy po raz pierwszy wpakowano mnie do ciupy...

Panie szanowny, tam dopiero poznałem ludzi i życie. Był tam jeden starszek, który skazany został na 6 lat więzienia. Pięć roczków już odsiedział. Został mu jeszcze rodzek Staruszek cieszył się, że wróci do domu, do żony i do dzieci... Ale był słaby. Pół roku z nim razem siedziałem. Biedak już godziny liczył... Jeszcze pół roku mu zostało.

Ale był słaby, prośzę szanownego pana i zachorował, a po dwóch dniach wywieźli go na cmentarz, rozumie pan. Pięć i pół lat wytrzymał — a dłużej już sił nie miał, nie mógł przetrzymać tych kilku miesięcy... Wszyscyśmy wtedy płakali. Tak, tak...

Ale wracam do swej sprawy...

Śpiewa, pani ma taki śliczny głosik...

— Bardzo przepraszam, ale ja mam chrypkę... Zresztą już jest późno... Muszę iść do domu...

— Ależ nie... Ależ proszę państwa... Ależ...

— Bardzo dziękujemy... Dowidzenia...

— Ależ nie... Ależ może jeszcze w coś zagramy?..

— To już chyba innym razem... Dowidzenia...

— Proszę bardzo... Może na przyszły tydzień?..

Włóczyłem się po sądach i po więzieniach. Same kradzieże. Do innego fachu się nie brałem, bo gardzę inną robotą.

Przy kradzieżach człowiek się mało napracuje, a potem jeszcze sobie odpoczywa co pewien czas w ciupie. To najlepsze zajęcie.

Może jeszcze piwka, co? Panie starszy!.. Piwa!

Teraz już mam koło czterdziestki. Tak, mój panie... Wyglądam na starszego, co?.. Zmarnowałem młode lata. Ech, panie szanowny, panie szanowny!.. Powiadam panu, że jak kto się odrazu nie rodzi fabrykantem, niech lepiej na świat nie przychodzi.

Ale słuchaj pan jak to było...

Dzisiaj mnie uwolnili w sądzie — widział pan. A szkoda, bo już sił nie mam i chciałbym spokojnie przeżyć resztę życia w więzieniu. Ale daję słowo honoru szanownemu panu, że dzisiaj byłem niewinny. Pan nie ufa mojemu słowu? To pan mnie nie zna. Kradnę — ale nigdy jeszcze nie skłamałem. Nigdy!

To tak było. —

Wszedłem do tego sklepu, żeby coś buchnąć. A tam już był jakiś mój kolega. Ściągnął torebkę mąki i poszedł — nawet nie widziałem. A ja ciekawem, Zauważyli, że ktoś mąkę ukradł i zaraz na mnie wsiadł. A ja byłem Bogu ducha winien. Świadców nie było, bo nikt nie widział, że ja skradłem.

I uwolnili mnie dzisiaj — widział pan...

Tak to było. No, ale pan szanowny chyba nie ma czasu. Ześmy się zagadałi.

Pan szanowny w gazecie o sądach pisze? Napisz pan, żeby ludzie wiedzieli jakie życie mają złodzieje.

No, już pójdę. Dokąd? A dokąd mogę pójść?... Na ulicę?... Bo to ja mam dom? Bo to się o mnie kto stara? Ech, panie szanowny, panie szanowny!..

Juris.

— Zobaczymy... Dowidzenia...

A gdy goście są już na dole gospodyni domu opowiada w kuchni zaspanej Marysi.

— Szkoda, że Marysia już śpi... Tyle było śmiechu... Wszyscy się tak doskośle bawili... Śpiewali... Tańczyli... Grałiśmy w różne gry... Myśli Marysia, że im się chciało odejść?... Musiałam przyrzec, że urzędę w przyszłym tygodniu znowu przyjęcie dla gości!..

Bołski.

Nowy narkotyk nieszkodliwy dla zdrowia wynaleziony został przez angielskiego uczonego.

Znany toksykolog Lavine odkrył nową alkaloid, mający własności kokainy i alkoholu, razem skombinowane, które go użycie nie pociąga za sobą szkodliwych skutków. Alkaloid znajduje się w jednej z meksykańskich odmian kaktusa. Działa on w godzinę po zużyciu, początkowo podniecająco, następnie popada się w miłe sny, po których następuje przebudzenie pod wrażeniem spokoju i wypoczęcia.

WIECZÓR DYSKUSYJNY W ZWIĄZKU HANDLOWCÓW.

Dzisiaj, w piątek, dnia 13 b. m. o godz. 8 i pół wiecz odbędzie się w lokalu związku zawodowego pracowników handlowych i biurów. m. Łodzi (Al. Kościuszki 21), wieczór dyskusyjny na temat „Sądy: koleżeńskie, honorowe, polubowne”.

Obecni mogą być tylko członkowie związku.

CYRK A. CINISELLI.

DZIS
w piątek, 13 marca
Dalszy ciąg

Wielkiego Międzynarodowego Turnieju Walki Francuskiej o tytuł mistrza Rzpłtet Polskiej na rok 1925 i nagrodę 5000 zł.

Dzisiaj walczą 3 pary:

I para.

Pinecki Leon -- Swaton Wacław

M. Polski (Olbrzym). M. Czechosł. Praga.

II para.

Weinura Hadschi -- Wildman

M. św. Mandzurja. Zyd. m. św.

Szkola i technika. Sita.

III para.

ROZSTYGAJĄCA

Petrowicz Jan -- Bambula Salvator

M. św. Syberja. Mistrz św. murzyn.

2-eh mistrzów świata.

pod kierunkiem prof. **Arnolda.**

Początek walk o godzinie 10-tej wiecz.



Co planuje na r. 1925 Ł.K.S.

Wywiad „Expressu“ z trenerem klubu p. Lajosem Zeislerem.

Chcąc zaczerpnąć nieco wiadomości o planach łódzkiego klubu sportowego zwrócił się nasz współpracownik do trenera klubu, który udzielił nam następujących informacji:

— Jak się przedstawia ogólny program Ł.K.S-u na sezon 1925?

— Jesteśmy w kontakcie z wielkimi centrami sportowymi zagranicą i z klubami krajowymi. Podczas mego pobytu zagranicą zdołałem zakontraktować m. in. M.T.K., Ujpesti, Kispesti, Nemzeti, K.S. Pardubice, Vivo, Juventus Torino (Włochy).

Stałych terminów narazie nie mamy.

Najprawdopodobniej przyjazd M.T.K. spodziewany jest między 5—10 sierpnia, Ujpesti 12 i 13 czerwca. Z Pardubicami gramy w Zielone Świąta. W drugiej połowie czerwca przyjeżdża do nas włoska drużyna, o ile nie wyjedziemy do Jugosławii.

Pozatem czynimy starania — mimo ryzykownego przedsięwzięcia — na sprowadzenie angielskiej drużyny, z którą już korespondujemy.

Wreszcie mamy szalony napływ ofert drużyn krajowych. Przewidujemy w naszym lokalnym programie, oprócz spotkań o mistrzostwo Polski, — 23 marca Warszawiankę, 5 kwietnia wyjeżdżamy do Torunia z T.K.S., których sprowadzamy na rewanż 2 sierpnia.

Na najbliższe święta gościmy u siebie dwa dni Hasmonę lwowską.

W międzyczasie wyjeżdża druga drużyna do Krakowa, a pierwsza gra 26 lipca z Jutrzenką na własnym boisku.

— Jak przedstawia się skład tegoroczny?

Składu pewnego dotychczas jeszcze nie ustaliłem. W każdym bądź razie pierwsza drużyna składać się będzie z Karasia, Cylla, Fiszera, Durki, Alaszewskiego, Millera, Fejera, Langego, Otta, Gabrjela, Gosławskiego i Trziela.

Nie jest prawdą jakobyśmy szukali cudzoziemców; mamy w naszym klubie dużo jednostek, które po kilku treningach z powodzeniem będą mogły zasilić pierwszą drużynę. Natomiast idąc z prądem czasu, a wzorem innych klubów Polski, chętnie wzmocnilibyśmy nasz klub obywatelami polski.

— A jak prace wewnętrzno-klubowe?

— Naogół mamy dużo zajęć. Wkrótce rozpoczniemy dalszą budowę parku. Pragniemy przede wszystkim wykończyć trybunę, następnie wybudujemy strzelnię, pływalnię oraz korty tenisowe (po rozpatrzeniu sprawy przez nowy zarząd).

— Czy słyszał pan o krążącej pogłosce, jakoby miał pan wstąpić do Vivo A. C.?

— Ze zdziwieniem czytałem wiadomość o moim wyjeździe do budapeszteńskiego klubu w jednym z tygodników za granicznych. Jak się później okazało było to zwykłe nieporozumienie korespondenta tamtejszego. Bramkarz Viva również Zeisler, przyjechał po długiej nieobecności do Budapesztu i zgłosił powtórne wstąpienie do stowarzyszenia.

Kończąc dyskusję, wstając, by się pożegnać, ale p. Zeisler jeszcze kilka chwil mnie zatrzymuje, odczytuje korespondencje z zagranicznymi klubami, zapewnia przytem, że klub spełni swe zadanie w tym sezonie.

B. G.-an.

Dlaczego panie uczęszczają na mecze piłki nożnej.

Entuzjastka gdy w piłkę nożną, naturalnie angielską, opisała w jednym z dzienników, co ciągnie panie na mecze piłki nożnej. Pomiędzy wielu innymi powo-

dami podała ona jeden może najważniejszy.

Przedewszystkiem mamy sposobność oglądania 22 silnych i zdrowych mężczyzn po tych licznych narzekaniach, na reumatyzm i różne dolegliwości u tych mężczyzn, którzy nas otaczają, obserwowanie pięknie zbudowanych, silnych i zdrowych mężczyzn sprawia nam wielką przyjemność.

**CZYTAJCIE
„REPUBLIKĘ”**

Walki francuskie w cyrku.

Walka, a raczej bójka Bambuły z Karschem była jedyna w swoim rodzaju: obydwum zapaśnikom przyznano porażkę.

Dobry humor Jaaga doprowadzał do wściekłości Swatona, który stał się już „ulubieńcem“ galerji.

Słusznie przewidywaliśmy we wczorajszym numerze, że Jaago będzie poskromicielem Swatona.

Wprawdzie spotkanie skończyło się wynikiem nierozstrzygniętym, lecz Jaago dał Swatonowi taką nauczkę, że popamięta on ją długi czas.

Taktyka Jaaga była prosta, lecz dobrze pomyślana, a polegała na tem, że za każde uderzenie Swatona, oddawał Jaago dwa.

Początkowo walka ma przebieg zupełnie normalny, gdy nagle Swaton uderza głową Jaaga, który będąc na to przygotowany zręcznym ruchem uniknął ciosu.

W następnej chwili czyni to samo Jaago, lecz z lepszym skutkiem.

Wprowadziło to czecha w nieopisaną wściekłość i jak dzika bestja rzucił się z rykiem na estończyka.

Po kilku podobnych eksperymentach nie próbował już Swaton uderzeń głową.

Jaago nie czynił żadnych wysiłków w celu uzyskania zwycięstwa, a wszystkie siły skoncentrował na ośmieszenie czecha. Udało mu się to w zupełności i publiczność podczas walki tej bawiła się doskonale.

Z góry sypały się na Swatona wszelkiego rodzaju wyzwiska i obelgi, które również nie przechodziły bez śladu i wprowadzały w nieopisaną złość czecha.

Zrozumiałem jest, że wobec takiego stanu rzeczy spotkanie skończyło się wynikiem remisowym, lecz Jaago został nagrodzony tak frenetycznymi oklaskami, jakby był zwycięzca.

Prawdę powiedziawszy, było to zwycięstwo, ale moralne.

Spotkanie tej pary poprzedziła walka Sobieskiego z Szeligą.

Sobieski powetował sobie przedwczorajszą klęskę z Wildmanem na osobie Szeligi, którego położył po upływie zaledwie 30 sekund.

Siły były zupełnie nierówne, gdyż Bryła-Sobieski górował pod każdym względem nad Szeligą, który jest najsłabszym zapaśnikiem turnieju.

W pierwszej parze spotykało się dwóch kolosów: Bambuła i Karsch.

Każdy z tych zapaśników walczył odrębnym sposobem.

Karsch bił, wykręcał ręce, masował, robił makarony, Bambuła podstawiał nogi, łamał palce i... też bił.

Na punkcie bicia była to bardzo dobrana para, to też szlachetne ich fizjonomie były w robocie.

Karsch okazał więcej inicjatywy w biciu, za to ataki murzyna były groźniejsze. Prócz obijania swego przeciwnika, starał się Karsch założyć mu podwójnego nelsona, murzyn jednak wykręcał się w ostatniej chwili.

Bambuła nie ustępował wiele Karschowi pod względem siły, przewyższając go nieco technicznie.

Walka prowadzona była w bardzo żywym tempie, początkowo z lekką przewagą Karscha potem ze zmienną, naogół nie przedstawiała jednak nic ciekawego.

Po dwudziestupięciu minutach arbiter odgwiżdżał wynik nierozstrzygnięty, dając jednak tak Bambule, jak i Karschowi napomnienia za ordynarną walkę.

Decydujące spotkanie Weinury z Bartkowiakiem zakończyło się zwycięstwem tego pierwszego.

Walka tej pary była najładniejszą dnia ze względu na to, że prowadzona była bardzo delikatnie i postawiona na bardzo wysokim poziomie technicznym.

Obaj przeciwnicy popisywali się doskonałymi sztuczkami i zwinnością.

Do pierwszej przerwy lekką przewagę ma Bartkowiak, lecz potem inicjatywa przechodzi w ręce mandżura, który już nie wypuszcza jej do końca walki.

Po upływie 29 minut zwycięża Weinura paradą z mostu.

Dziś mamy w programie same ciekawe spotkania.

W pierwszym rzędzie walczy Pinecki ze Swatonem, następnie Weinura z Wildmanem i Petrowicz z Bambulą.

Spotkanie ostatnie jest decydujące.

W.

Gross-country pań w Paryżu.

Doroczny bieg na przełaj pań, organizowany staraniem popularnego dziennika sportowego „Lauto“, odbędzie się w tym roku w dniu 8 marca.

Bieg rozegrany będzie na dystansie 3 k. w prześlicznym parku Saint Cloud na terenie bardzo urozmaiconym. Dotychczasowa liczba zapisów już dziś znacznie przewyższa cyfry zawodni-

czek z lat ubiegłych. Gross zapowiada wielce interesującą walkę ze względu na staranny trening zimowy licznych sportswomen.

Prawo udziału w crossie przysługuje wyłącznie klubom zrzeszonym w Międzynarodowej sportowej federacji kobiecej.



Phil Taylor, światowej sławy tyżwiarz na sznurdach.



Amerykanki w najmodniejszej miejscowości kąpielowej na Florydzie, w kraju „wiecznej wiosny“.



OSTATNIE WIADOMOŚCI

PRZEZ
RADJO-TELEGRAF I TELEFON

Walka o prezydenta Rzeszy.

Centrum odrzuca kandydaturę Jarresa, a socjaliści zwalczają kandydaturę centrum Gesslera.

Berlin, 12 marca.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu”

wysuniętą przez prawicę. Socjaldemokraci w dalszym ciągu obstają przy swej własnej kandydaturze.

Do późnego wieczora jednak nie udzielili oni piśmiennej odpowiedzi na propozycje demokratów o wysunięciu własnego kandydata.

W wielu miejscowościach Niemiec odbywają się zebrania protestacyjne przeciwko kandydaturze Jarresa.

H. Z.

W ciągu dnia wczorajszego prowadzone były pertraktacje w sprawie przysięgi kandydatury na prezydenta Rzeszy. Wysunięta przez centrum kandydatura b. ministra wojny Gesslera napotykała na silny opór ze strony demokratów oraz socjalistów.

O godz. 5-ej popołudniu odbyło się posiedzenie centrum, na którym postanowiono odrzucić kandydaturę Jarresa

Strejk na kolejach niemieckich trwa.

Kolejarze domagają się podwyżki płac od 1 marca.

Berlin, 12 marca.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu”

Kolejarze domagają się podwyżki płac od dnia 1 marca oraz uregulowania czasu pracy. W ciągu dnia dzisiejszego trwały nadal narady między związkami kolejarzy oraz zarządem kolejowym, które jednak nie dały żadnych pozytywnych wyników.

Strejk na kolejach niemieckich przyjął sprostą łagodniejszy charakter, ale niemniej w ciągu dnia nadchodzili do Berlina wiadomości o sporadycznych wypadkach porzucenia pracy przez kolejarzy.

Ex-prezydent Millerand jest coraz skromniejszy.

Dawniej przemawiał do ogółu francuzów, dziś tylko do sekwańczyków.

Paryż, 12 marca.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

Soir" pisze drwiąco na temat tego listu: „Millerand, który przy opuszczaniu Pałacu Elizejskiego ogłosił „List do francuzów”, tym razem ograniczył swe ambicje i swoją publiczność. W tym liście do wyborców senackich wylicza Millerand wszystkie swoje tytuły, uważając, że liczba ich jest imponująca. Powołuje się przytem na „obowiązek”, którego nie mógł się zrzec. Wyborcy potrafia odcenić tę „literaturę” według jej istotnej wartości”.

Aleksander Millerand skierował do wyborców senackich departamentu Sekwany pismo, w którym zapowiada wystawienie swojej kandydatury przy wyborach uzupełniających do senatu. Przypomina on w swym piśmie, że od 1884 r. wyborcy paryscy dochowali mu wierności i wybrali go najpierw do rady miejskiej, a następnie do rady naczelnej departamentu, zanim został powołany do Pałacu Elizejskiego. Radykalne „Paris-

Prokuratorja hiszpańska wytacza proces Blasco Ibanezowi.

Paryż, 12 marca
Specjalna służba telegraficzna „Expressu”

„Temps” donosi z Madrytu, iż prokuratorja generalna wzdrożyła przeciw Glasco Ibanezowi śledztwo o obrażę majestatu.

Po ukończeniu śledztwa proces przeciwko znanemu pisarzowi hiszpańskiemu odbędzie się w jego nieobecności.

Zatarg między opozycją i rządem w Anglii zlikwidowany.

Londyn, 12 marca

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”

Na dzisiejszym swem posiedzeniu parlament angielski przyjął wniosek Baldwin o zniesienie uchwały, wykluczającej ceł postą Kirkwooda z parlamentu na czas nieograniczony.

W ten sposób został zlikwidowany zatarg między rządem oraz partją pracy, który trwał zaledwie kilka dni.

Japończycy ewakuują Sachalin.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

Moskwa, 12 marca.

Donoszą z Tokio, iż rząd japoński przedsięwziął już wszelkie środki celem przeprowadzenia ewakuacji Sachalinu. Ewakuacja ta potrwa dwa i pół miesiąca. Obywatele japońscy, którzy zechcą powrócić do swej ojczyzny zostaną przez więzienie na koszt rządu.

Echa okresu rekwizycyjnego

Odpowiedź min. spraw wewnętrznych na interpelację posła łódzkiego Utty.

Warszawa, 12 marca.

Polska Agencja Telegraficzna.

W odpowiedzi na interpelację posła Utty i tow. w sprawie odszkodowania za zajęte pod składy amunicyjne grunty włościańskie w pow. łódzkim p. minister spraw wojskowych w piśmie do p. marszałka sejmu wyjaśnił m. i. co następuje:

Na podstawie rekwizycji dokonanej przez komisariat rządu na m. Łódź zajęta została w roku 1919 pod składy amunicyjne posesja Żydowskiego Towarzystwa Dobroczynności w Radogoszczu oraz działki niektórych gruntów prywatnych.

W celu uregulowania zgłoszonej pre-

tejsji o odszkodowanie wyznaczono w roku 1920 komisję, która zezwoliła właścicielom uprzątnąć żyto obsiane na zajętych gruntach, stwierdzając jednocześnie, że właściciele żadnych więcej pretensji do odszkodowania za rok 1920 nie roszcza. Ponieważ w następnym roku nikt z właścicieli nie żądał odszkodowania, władze wojskowe nie czyniły w tym kierunku żadnych kroków. Obecnie wezwano dotyczących właścicieli, by podali swe warunki odszkodowania, które odnośnie do posesji Żydowskiego Towarzystwa Dobroczynności określiła komisja szacunkowa; należną sumę wobec niepodjęcia jej przez właściciela zdeponowano w kasie skarbowej.

Miejski Kinematograf Oświatowy
Wodny Rynek 44.
PROGRAM № 7.
Od poniedziałku, dnia 9 b. m.
Dla dzieci i młodzieży.

Fałszywy Książę
Bajka wschodnia według powieści Hauša w 5-ciu częściach.
Ceny miejsc: I 0,70 gr., II 0,60 gr., III 0,30 gr.
Początek o g. 3 i 4.45 po poł.

DZIECKO LOSU
Dramat obyczajowy w 6-ciu częściach.
NAD PROGRAM:
Polowanie na myśliwych
Ozjeje wyprawy filmowej do dżungli w 2-ach aktach.
Ceny miejsc: I 0,25 gr., II 0,20 gr., III 0,10 gr.
Początek o godz. 6.15 i 8.30 wiecz.

Dr. med. S. KANTOR
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych i włosów
Gabinet Röntgena i światło-leczniczy
ul. Piotrkowska 144
róg Ewangelickiej
Tel. 29-45.
Przyjmuje: od 8-2 i 6-8. Dla pań oddzielna poczekalnia od 5-6 pp.

Dr. med. L. Prybulski
Choroby skórne weneryczne i moczościowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa i promieniami Röntgena.
Zawadzka № 1
Telefon Nr. 25-38
Przyjmuje od 9-2 i od 5-8
Dla pań od 4-5 oddzielna poczekalnia

Komunikat.
Nadesłaj charakter pisma swój lub za interesowaną osobą, zakomunikaj: imię, rok, miesiąc urodzenia. Otrzymasz szczegółową analizę charakteru, określenie zalet, wad, zdolności, przeznaczenie. Analizę wysyłam po otrzymaniu 3 złotych. Osobiście przyjmuje 12-7. Protokoły, odczyty, podziękowania najwybitniejszych osób stołecz. Warszawa, Psycho-Grafolog, Szyller-Szkolnik, Piękna 25-30

Dr. med. BRAUN
Poludniowa Nr. 23
telef. 40-26.
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych. Leczenie światłem (Lampa kwarcowa). Przyjmuje od 8 do 10 r. od 4 i pół do 8 w.

Dr. med. LUBICZ
Cegielniana 43
Choroby skórne, weneryczne i moczościowe. Leczenie sztuczne światłem wyznym wem. Przyjmuje od 5-8

BIAŁE ZŁOTO
Lek.-dent. **Zadziewicz**
(Lecznica zębów)
ul. Piotrkowska 86. Tel. 38-27 i 27-83
Korony i mostki z białego złota.
Wyjęcie zęba 2 złote. Porada bezpłatnie.

2,000 dolarów.
Kto wypożycza pod dobrą gwarancją.
Ofierty pod lit. „H. R.” 223-2
Dr. W. Łagunowski
Gdańska 42 (Długa).
Choroby skórne i weneryczne. Przyjmuje od 12-2 do 2 i 5-8.
Elektromonter przyjmuje naprawy motorów światła i dzwonki. Piotrkowska 26 u Guterau. ma. 459-1

GRAND-KINO „CZEŚĆ KOBIECIE”
Początek codziennie o godzinie 5-ej, w soboty i niedziele o g. 3 pop. Ceny od zł. 1 do 2,50.
W powyższym dramacie wykazał cały swój genjusz w dziełach ekranowych. W roli głównej najznakomitsza tragiczka amerykańska **FLORENCE JIDOR i TEDDOR ROBERTS.**
Wielce wzruszający dramat w 8 akt., genialnej reżyserji **Thomasa H. Ince**, twórcy głośnych dramatów filmowych p. t. „Twe usta kłamią” i „O moja matko”.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3,50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — **Ogłoszenia:** ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetry (na stronie 10 szpalt.) W TERSCIE 40 gr. za wiersz milimetry (na stronie 4 szpalty). NEKROLOGI I NADESEANE: 30 gr. za wiersz milimetry (na stronie 1 szpalt.) Zareczynowe i zasługo, po tekście 10 zł. Zamiejscowe 50 proc. Złagan. o 100 proc. droż. Za te ulnowe druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszedłwanie pracy 5 groszy. Najmniejsza 30 zł.
Express wieczorny i Republika łącznie zł. 7,50. Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 27-24, 22-14. Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.
Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.
Za wydawnictwo „Republika” Sp. z ogr. odp. W. Polak. Członkami „Republiki”, Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15s. Redaktor odp. Józef Burman.